

George Orwell: Lew i nosorożec

Zarówno Blimpowie jak i intelektualiści uważali za pewnik, niemal za prawo przyrody, że patriotyzm i inteligencja nie mogą iść w parze. O ile byłeś patriotą, czytałeś „Blackwood Magazine” i publicznie dziękowałeś Bogu, że nie jesteś „mózgowcem”. Jeśli byłeś intelektualistą, kpiłeś z flagi angielskiej i uważałeś odwagę fizyczną za barbarzyństwo.

Oczywiście, to absurdalne mniemanie nie może się długo utrzymać – pisał niegdyś George Orwell w artykule o antynomiach angielskiego społeczeństwa. Przeczytaj go w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Orwell. Adwokat rzeczywistości”.

Stagnacja, w którą Imperium pogrążyło się w okresie pomiędzy dwiema wojnami, dotknęła każdego w Anglii, ale odbiła się bezpośrednio zwłaszcza na dwóch ważnych kategoriach ludzi stanu średniego. Jedna to militarna, imperialistyczna burżuazja, złożona z tzw. Blimpów, druga – lewicująca inteligencja. Emerytowany pułkownik o karku byka i zdrobniałym mózgu dinosaura, pyszałkowaty intelektualista z swym wypukłym czołem i łodygowatą szyją – te dwa pozornie wrogi, symbolicznie sprzeczne typy – połączone są duchowym węzłem i wciąż oddziałują na siebie, w każdym razie, w znacznej mierze, wywodzą się z tego samego pnia.

Trzydzieści lat temu klasa Blimp’ów traciła już swoją żywotność. Mieszczańskie rodziny, sławione przez Kiplinga, płodne, bezpretensjonalne rodziny, których synowie służyli w wojsku i

*Dawni budowniczcy Imperium
zostali zredukowani do roli
pisarczyków tonących pod
nawałą papierów i
biurokratyzmu.*

marynarce i roili się
po lądach i morzach
od Yukonu aż do
Irrawaddy; te
rezerwy zmarniały
przed 1914 rokiem.
Wykończył je
telegraf. W
kurczącym się

świecie coraz to bardziej rządzonym z Whitehall'u, pole do indywidualnej inicjatywy malało z każdym rokiem. Ludzie tacy jak Clive, Nelson, Nicholson, Gordon nie znaleźliby sobie miejsca w nowoczesnym Imperium Brytyjskim. Około 1920 r., niemal każda pięćdziesiątka kolonialnego Imperium znajdowała się w szponach Whitehall'u. Dobrze myślący, przycywilizowani ludzie w ciemnych garniturach i czarnych, filcowych kapeluszach, z starannie zwiniętymi parasolami, zawieszonymi na lewym przedramieniu, narzucali swój oparty uparty pogląd na świat Nigerii i wyspom malajskim, Mombasie i Mandalay. Dawni budowniczcy Imperium zostali zredukowani do roli pisarczyków tonących pod nawałą papierów i biurokratyzmu. W latach dwudziestych, na przestrzeni całego Imperium spotykało się jeszcze starszych urzędników, którzy zaznali szerszych horyzontów, wściekających się bezradnie na zmiany zaszłe w ich oczach. Odtąd, z biegiem czasu, namówienie inteligentnych młodych ludzi na przyjęcie jakiegokolwiek stanowiska w administracji imperialnej, graniczyło z niemożliwością. I to, co się stało prawdą w świecie urzędowym, okazało się również prawdziwe w handlowym. Wielkie spółki zjadały drobnych kupców. Zamiast puszczać się na awanturnicze handlowanie w Indiach, zasiadało się przy biurku w Bombaju, czy Singapurze. I życie w Bombaju czy Singapurze było teraz nudniejsze i bezpieczniejsze, niż życie w Londynie. Uczucia imperialistyczne pozostały mocne w warstwie średniej, głównie dzięki rodzinnej tradycji, ale posada w

administracji Imperium przestała być nęcąca. Jeśli można było unikano tego w jakikolwiek sposób; mało ludzi zdolnych zapuszczało się na wschód od Suez.

Jednakże ogólne osłabienie uczuć imperialistycznych i, poniekąd, moralnego wigoru Brytyjczyków, które zaznaczyło się w latach trzydziestych, było po części dziełem lewicującej inteligencji, która sama, jak narośl, wyrosła ze stagnacji Imperium.

Jeżeli miałeś ten gatunek mózgu, który pojmował poematy T. S. Eliot'a albo teorie Karola Marxa, wyższe czynniki starały się o to, by nie dopuścić cię na żadne odpowiedzialne stanowisko.

Trzeba pamiętać, że nie ma teraz inteligencji, która by pod pewnym względem nie była „lewicowa”. Może ostatnim pravicowym intelektualistą był T. E. Lawrence. Mniej

więcej od r. 1930 każdy, kto odpowiadał mianu „intelektualisty”, żył w stanie chronicznej niezgody z istniejącym porządkiem. Żył tak z konieczności, ponieważ w tak zorganizowanym społeczeństwie nie było dla niego miejsca. W Imperium w stanie zastoju, które nie rozwijało się i nie rozpadało, w Anglii rządzonej przez ludzi, których głównym atutem była ich własna głupota, być „mądrym” znaczyło być człowiekiem podejrzanym. Jeżeli miałeś ten gatunek mózgu, który pojmował poematy T. S. Eliot'a albo teorie Karola Marxa, wyższe czynniki starały się o to, by nie dopuścić cię na żadne odpowiedzialne stanowisko. Intelektualiści mogli znaleźć sobie pole do działania jedynie w literackich czasopismach i w lewicowych partiach

politycznych. Wystarczy przewertować pół tuzina tygodników i miesięczników, aby zapoznać się z umysłowością lewicującej inteligencji angielskiej. Co się natychmiast rzuca w oczy w tych wszystkich pismach to ich ogólnie negatywna, kłótniwa postawa, stały, kompletny brak jakiegokolwiek myśli konstruktywnej. Trudno doszukać się w nich głębszej treści, poza nieodpowiedzialną krytyką ze strony ludzi, którzy nigdy nie wybili się na kierownicze stanowiska i wiedzą, że nigdy ich nie osiągną. Inną znamioną cechą inteligencji angielskiej jest powierzchowność uczuć, przyrodzona ludziom żyjącym w świecie idei i mającym nikły kontakt z twardą rzeczywistością. Wielu spośród intelektualnych lewicowców występowało jako zdecydowanie zniewieściali pacyfiści aż do 1935 r., ci sami ludzie nawoływali do wojny przeciwko Niemcom pomiędzy 1930-1939., i szybko ochłodli, kiedy wojna wybuchła. Poza pewnymi zastrzeżeniami prawdą jest, że ludzie będący najżarliwszymi „antyfaszystami” w czasie wojny cywilnej w Hiszpanii, byli największymi defetystami w ostatniej. Daje się tu we znaki istotnie ważny fakt, przejawiający się wśród lwiej części angielskiej inteligencji – odcięcie od wspólnej kultury ojczystej.

Angielska inteligencja jest zeuropeizowana, a przynajmniej chce nią być. Kuchnię swą zapożycza z Paryża, zaś opinie z Moskwy. W kraju, ogarniętym powszechnym patriotyzmem, intelektualisci tworzą rodzaj wysepki myśli heretyckiej. Anglia to może jedyne mocarstwo, w którym inteligenci wstydzą się własnej narodowości. W kołach lewicowych zawsze uważa się, iż być Anglikiem jest rzeczą nieco uwłaczającą, ludzie ci poczytują sobie za obowiązek wyśmiewać się z wszystkiego co rdzennie angielskie, od wyścigów do puddingu włącznie. Faktem dziwnym, lecz zaprzeczalnie prawdziwym, jest to, że prawie każdy angielski intelektualista mniej by się wstydził kradzieży skarbonki z pieniędzmi dla biednych, niż stanięcia na baczność w czasie odśpiewania „God save the King”. Poprzez wszystkie te krytyczne lata

wielu lewicowców podkopywało tężyznę ducha narodu, usiłując szerzyć pogląd na świat, który był czasem wstrętne pacyfistyczny, czasem gwałtownie prorosyjski, lecz zawsze antyangielski. Nie wywarło to może wielkiego wrażenia, ale z pewnością nie przeszło bez skutku. Jeśli przez kilka lat lud angielski cierpiał na prawdziwy upadek ducha, tak że narody faszystowskie sądziły, że jesteście „w dekadencji” i że wojnę mogą wytoczyć bezpiecznie, w pewnej mierze winien jest temu intelektualny sabotaż lewicy. Oba pisma „New Statesman and Nation” i „News Chronicle” wymyślały na układ w Monachium, ale nawet i one przyczyniły się, że doszło do tego układu. Dziesięć lat znęcania się nad Blimp’ami dotknęło nawet samych Blimp’ów; jeszcze trudniej było znaleźć inteligentnych młodych ludzi, którzy zechcieliby wstępować do wojska. Zważywszy na stagnację Imperium, wojskowy stan średni podupadłby w każdym razie, ale bezmyślna propaganda lewicy przyspieszyła ten proces.

*W kraju, ogarniętym
powszechnym patriotyzmem,
intelektualiści tworzą rodzaj
wysepki myśli heretyckiej.*

Nie ulega
wątpliwości, że w
ciągu dziesięciu lat
osobliwa postawa
intelektualistów
angielskich jako
czysto negatywnych

osobników, li tylko przeciwników Blimp’ów, była wtórnym przejawem głupoty klasy kierowniczej. Społeczeństwo nie mogło ich zużytkować i oni nie zespolili się z nim tak, aby się przekonać, że kraj kocha się „w dobrej i złej doli”. Zarówno Blimpowie jak i intelektualiści uważali za pewnik, niemal za prawo przyrody, że patriotyzm i inteligencja nie mogą iść w parze. O ile byłeś patriotą, czytałeś „Blackwood Magazine” i publicznie dziękowałeś Bogu, że nie jesteś „mózgowcem”. Jeśli byłeś intelektualistą, kpiłeś z flagi angielskiej i uważałeś odwagę fizyczną za

barbarzyństwo. Oczywiście, to absurdalne mniemanie nie może się długo utrzymać. Intelktualista z Bloomsbury ze swym stereotypowym, drwiącym uśmiechem, traci myszką na równi z pułkownikiem kawalerii. Naród nowoczesny nie może pozwolić sobie na żadnego z tych rarogów. Patriotyzm i inteligencja muszą znowu iść w parze.

We współczesnej Anglii mało kto posiada cokolwiek na własność, z wyjątkiem odzieży, mebli i, ewentualnie, domu.

Jednym z najważniejszych przeobrażeń, którym Anglia uległa w ostatnim dwudziestoleciu, jest rozrost stanu średniego wzwyż i w

dół. Przybrało to takie rozmiary, że dawna klasyfikacja społeczeństwa na kapitalistów, proletariuszy i drobnomieszczan utraciła swoje znaczenie.

Anglia jest krajem, gdzie własność i potęga finansowa koncentrują się w bardzo nielicznych rękach. We współczesnej Anglii mało kto posiada cokolwiek na własność, z wyjątkiem odzieży, mebli i, ewentualnie, domu. Chłoptwo zanikło od dawna, niezależny właściciel sklepu został wyrugowany, jest coraz mniej drobnych przedsiębiorców. Ale zarazem przemysł nowoczesny jest tak różnorodny i rozgałęziony, że wymaga wielkiego aparatu i nie może rozwijać się bez pomocy mnóstwa zawiadowców, sprzedawców, inżynierów, chemików i techników wszelkiego rodzaju, którzy pobierają dość wysokie płace. Z kolei ci sami przechodzą do wolnych zawodów, tworząc klasę lekarzy, prawników,

nauczycieli, artystów itp. Dążeniem postępowego kapitalizmu było zatem rozszerzanie stanu średniego, nie zaś, jak mogło się kiedyś wydawać, wytępienie go.

Lecz jeszcze ważniejsze jest to, że klasa pracująca przejęła się poglądami i obyczajami górnych warstw stanu średniego. Położenie klasy pracującej jest niemal pod każdym względem lepsze, niż lat temu trzydzieści. Przyczyniła się do tego praca związków zawodowych, wynikało to też po prostu na skutek postępów wiedzy technicznej. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że stopa życiowa jakiegoś kraju może podnieść się do pewnych granic, nie pociągając za sobą odpowiedniej wyżki formalnych zarobków. W pewnej mierze, cywilizacja ratuje się sama przez się. Bez względu na niesprawiedliwy ustrój społeczeństwa, pewne postępy techniczne muszą przynosić korzyść całemu społeczeństwu, ponieważ niektóre udogodnienia należą do wszystkich. Milioner nie może np. oświetlać ulic dla siebie, jednocześnie pozostawiając je w ciemnościach dla innych. Prawie wszyscy obywatele krajów cywilizowanych cieszą się obecnie używalnością dobrych dróg, nieskażoną wodą, ochroną policji, bezpłatnymi czytelniami i, prawdopodobnie, pewnym rodzajem bezpłatnej nauki. W Anglii skąpono nikczemnie pieniądze na wychowanie publiczne, jednak głównie dzięki wysiłkom oddanych nauczycieli, poczyniono postępy w tej dziedzinie, zaś czytelnictwo ogromnie się rozpowszechniło. Wzmaga się wciąż liczba bogatych i biednych, którzy czytają te same książki, oglądają te same filmy i wysłuchują tych samych audycji radiowych. Różnice w ich sposobie życia zmniejszyły się przez masową produkcję taniej odzieży i poprawę warunków mieszkaniowych. Zatrzymując się tylko na wyglądzie zewnętrznym, ubiór bogatych i biednych, szczególnie jeśli chodzi o kobiety, jest o wiele bardziej jednolity niż temu lat trzydzieści lub nawet piętnaście. Co do sprawy mieszkaniowej, Anglia posiada wciąż

nory będące zakałą cywilizacji, lecz w ciągu ostatnich lat dziesięciu zrobił się ruch w budownictwie, głównie dzięki aktywności władz samorządowych. Zbudowany przez magistrat nowoczesny dom, z łazienką i elektrycznym światłem, skromniejszy jest od wili maklera giełdowego, lecz znać, że to ten sam rodzaj domu. Człowiek wychowany w posiadłości miejskiej będzie bardziej zbliżony wyglądem do przedstawiciela wyższej klasy społecznej, niż ten kto wyrósł w norze.

Od roku 1918 staliśmy się świadkami czegoś, co dotąd nie istniało nigdy na terenie Anglii: wyłonienia się ludzi o nieokreślonej przynależności stanowej.

Te wszystkie okoliczności wywołały postęp w zewnętrznej ogładzie, co tłumaczy się także tym, że technika nowoczesnego przemysłu wymaga

coraz mniejszego wysiłku muskularnego, zostawiając ludziom większy zasób energii po skończonym dniu pracy. Lekki przemysł zatrudnia wielu robotników, którzy istotnie mniej pracują fizycznie od doktorów lub kupców kolonialnych. Robotnicy i klasa średnia upodabniają się coraz bardziej gustami, zwyczajami, sposobem bycia i zewnętrznym wyglądem. Różnice wynikłe z niesprawiedliwości społecznej trwają w dalszym ciągu, ale rzeczywiste różnice znikają. „Proletariusz” dawnego typu – nieogolony, bez kołnierzyka, o mięśniach nadszarpniętych ciężkim wysiłkiem – istnieje wciąż jeszcze, lecz coraz bardziej znika z widowni; góruje on tylko w okręgach ciężkiego przemysłu północnej Anglii. Od roku 1918 staliśmy się świadkami czegoś, co dotąd nie istniało nigdy na terenie Anglii: wyłonienia się ludzi o nieokreślonej przynależności stanowej. W r. 1910 każdy stwór ludzki na Wyspach Brytyjskich podpadał natychmiastowej „klasyfikacji” na podstawie

swego ubrania, manier i akcentu. To się już przeżyło dzisiaj. Tanie samochody i zastępy pracowników przemysłowych w południowych prowincjach wytworzyły nowe mieszczaństwo. Załączków przyszłej Anglii należy szukać w okręgach lekkiego przemysłu i wzdłuż tętnicowych dróg. W Slough, Dagenham, Barnet, Letchwort, Hayes – istotnie, wszędzie na peryferiach wielkich miast – dawna nuta stopniowo przybiera nowy ton. W tych rozległych, nowych dżunglach ze szkła i cegły nie ma już ostrych kontrastów właściwych dawnemu typowi miasta, z jego norami i pańskimi rezydencjami, albo wsi, na których pańskie dwory graniczą z nędznymi domkami. Rozpiętość dochodów jest znaczna, ale prowadzi się ten sam rodzaj życia na rozmaitych szczeblach, w mieszkaniach kooperatywnych, w domach magistrackich, wzdłuż cementowych dróg, czy też w nagim braterstwie basenów pływackich. Jest to raczej niespokojne, mało kulturalne życie, kręcące się dokoła jedzenia w puszkach, tygodnika Picture Post, radia i domowego kominka. To cywilizacja, w której dzieci wyrastają z dokładną znajomością aparatów magnoelektrycznych i w zupełnej ignorancji Biblii. Do tej cywilizacji należą ludzie, którzy czują się najbardziej swojsko w nowoczesnym świecie i są z tym światem zrośnięci: technicy i lepiej płatni, wyspecjalizowani robotnicy, lotnicy i ich mechanicy, eksperci radiowi, filmowcy, popularni dziennikarze i chemicy, pracujący w przemyśle. Oni to stanowią nieokreśloną warstwę, przy której dawne różnice stanowe zaczynają pryskać.

Ostatnia wojna wypleni większość przywilejów kastowych. Z każdym dniem jest coraz mniej ludzi, którzy by za nimi wzdychali. Nie ma obawy o to, aby, z chwilą wejścia na nowe tory, życie w Anglii straciło swój właściwy smak. Nowe, czerwone osiedla powiększającego się Londynu rażą pewną brutalnością, lecz są to objawy zwykłe, jak skoki temperatury w momencie kryzysu. Bez względu na to, jaką formę przybierze Anglia w najbliższej przyszłości, będzie ona mocno

prześiąknięta tymi cechami, które podkreśliłem przedtem. Intelktualiści pragnący widzieć ją zrusyfikowaną, doznają zawodu. Uprzejmość, dwulicowość, bezmyślność, szacunek wobec prawa i nienawiść do munduru pozostaną, wraz z puddingiem na szmalcu i mglistym niebem. Jedynie tak wielka klęska, jak długotrwałe ujarzmienie przez obcego wroga jest w stanie zniszczyć kulturę narodową. Jeśli nawet giełda przestanie istnieć, traktor zastąpi orkę koniem, wiejskie rezydencje przekształcą się na wakacyjne obozy dla dzieci a mecz pomiędzy Harrow a Eton pójdzie w niepamięć – Anglia przetrwa; wieczysty stwór sięgający w przyszłość i przeszłość i – jak wszystkie żywe istoty – mająca dar zmieniania się nie do poznania, a przecież zawsze ta sama.

George Orwell

Tłumaczyła z upoważnienia autora

Teresa Jeleńska

Powyższy tekst jest fragmentem artykułu George’a Orwella *Lew i Nosorożec*, który w polskim przekładzie ukazał się w na łamach „Kultury”. Publikujemy za uprzejmą zgodą Instytutu Literackiego. Zob. G. Orwell, *Lew i nosorożec*, „Kultura” 1948, nr 4, s. 57-62.

kulturaparyska.com